

W ostatnich tygodniach uwagę polskiej opinii publicznej skutecznie odwracano od spraw ważnych. Nadmuchano balon wokół emocjonalnej wypowiedzi Ojca Rydzyka, zajmowaną się absurdalną propozycją badań psychiatrycznych Jarosława Kaczyńskiego. Także ostra debata polskich euro parlamentarzystów w Strasburgu, urosła do rangi wielkiego wydarzenia. Wydarzenia te zdominowały publiczną debatę i sprawiły, iż pominęliśmy w Polsce sprawę konsekwencji katastrofy do jakiej doszło przy budowie autostrady A2. Konsekwencji, które wybiegają daleko poza horyzont nadchodzącej kampanii wyborczej czy Euro 2012.

Katastrofa pod A2 to nie tylko rozgrzebana budowa, stracony czas i pieniądze. To także instruktaż jak osiągnąć w kontaktach z Chińczykami efekt całkowicie odwrotny od zamierzonego i z kraju wytypowanego na strategicznego partnera w tej części Europy, przeistoczyć się we wroga drugiego mocarstwa świata.

Państwo Środka to śpiący olbrzym, który gdy się przebudzi zmieni świat – zapowiadał już dwa wieki temu Napoleon. I rzeczywiście, Chiny powoli zaczynają wychodzić poza Wielki Mur. Są już piątym eksporterem kapitału, który pomaga zadłużającym się krajom strefy Euro takim jak Portugalia, Hiszpania, czy Grecja. W 2009 roku chińskie firmy, z których duża część podobnie jak COVEC ma silne powiązania z państwem wysłały zagranicę 43 mld. Rok później już 59 mld dolarów do 129 krajów na wszystkich kontynentach. W 2012 roku szacuje się, że Chiny zainwestują więcej kapitału zagranicą niż przyjmą u siebie. W 2015 dojdą do 100 mld. W tej dekadzie wyślą zatem w świat kilkaset mld dolarów, a wraz z nimi setki milionów turystów i dziesiątki milionów studentów, którzy już nie mieszczą się na brytyjskich uniwersytetach. Awantura, jaką zakończyła się budowa A2, to de facto zignorowanie chińskiego zaproszenia do współpracy. Skupieni na EURO 2012 odwracamy się plecami do globalizacji, która czy nam się to podoba czy nie, przybiera coraz bardziej pozaeuropejski charakter i w której ton zaczynają nadawać kraje uważane w Polsce za egzotyczne, turystyczne atrakcje, takie jak Brazylia, Indie i właśnie Chiny.

Od ponad 20 lat brakuje w Polsce wizji i dobrego pomysłu na Chiny. Ta zaproponowana w 2008 roku, mówiąc piłkarskim językiem naszej ekipy, była wizją kompletnie niepasującą do drużyny chińskiej, grającej zupełnie inaczej niż zespoły cywilizacji zachodniej...

[mc4wp_form id="84"]

Już w 2008 roku na zakończenie Igrzysk, Mirosław Drzewiecki zachęcał w Pekinie

chińskie firmy do startowania w przetargach na budowę dróg na EURO 2012. Chińczycy mieli przestraszyć drogie lokalne firmy i zrobić wszystko o połowę taniej. Ale udział siły roboczej w budowie autostrady jest niewielki, a Chiny przestały być tanim krajem. Zarobki ludzi ściągniętych do Polski, były takie same, lub nawet wyższe.

Covec, który zbudował tysiące kilometrów autostrad na całym świecie, nie miał na miejscu, własnych maszyn i materiałów. Musiał oprzeć się na lokalnych podwykonawcach.

Czy w obliczu ekspansji inwestycyjnej Chin na świecie, potrzebujemy chińskich podwykonawców, którzy na nieznanym terenie i w oparciu o miejscowe firmy budować nam autostrady, czy może raczej chińskich inwestycji?

Niewłaściwa i mająca małe szanse powodzenia wizja współpracy z Chinami to dopiero początek nieszczęścia. Seria późniejszych błędów wskazują na to, że osoby które negocjowały z Chińczykami robiły to pierwszy raz w życiu i zakładały że mamy do czynienia z firmą europejską. Tymczasem w kontaktach z Chińczykami, kontrakt jest jedynie zapisem intencji i bywa wielokrotnie negocjowany.

Przy naszej procedurze przetargów publicznych nie mogło być o tym mowy. Skazuje ona bowiem inwestora na wybranie najtańszej oferty i nie daje mu żadnego pola manewru. Chiński wykonawca nie mając żadnego doświadczenia na naszym rynku, zaproponował fantastyczne ceny, a strona polska widząc, że prowadzi to donikąd, ograniczyła się do wskazywania uzgodnionych klauzuli w kontrakcie, a teraz wygraża procesem sądowym. Działanie z Chińczykami, według takiego modelu musiało się skończyć katastrofą.

Wychodzę naprzeciw chóru krytyków, że to przecież firma chińska (która zachowała się wybitnie amatorsko, do czego jeszcze wrócę) wchodząc do Europy musi respektować procedury i kontrakty. To wszystko prawda, tak też argumentowała w dużej mierze chińska prasa, nie zostawiając na Covecu suchej nitki.

Tyle tylko, że umowa została tak podpisana, że z „racji” polskiej strony nic nie wynika. Gwarancje bankowe Covecu-Polska (z nim podpisano umowę, a nie z firmą-matką, co jest zresztą częstą praktyka w biznesie międzynarodowym. Poza tym sygnatariuszami są Shanghai Construction Group i miejscowa polska Decoma) to zaledwie 130 mln, a odszkodowanie za zerwanie kontraktu to 741 mln PLN. Sprawa odzyskania tych pieniędzy jest sprawą beznadziejną. Grożenie sądem to największa

utrata twarzy, o tym wie każdy polski przedsiębiorca, który działa na tamtejszym rynku, a w sytuacji w której podpisało się taką umowę, że nie da się tych pieniędzy odzyskać to już głupota i to chyba we wszystkich cywilizacjach. Jeśli już chcemy grać z państwową chińską firmą na naszych warunkach i uczyć ich zachodniej cywilizacji, to trzeba się było wcześniej zabezpieczyć. Chyba, że chodzi nam o moralne zwycięstwo, a na takie się zanosi w tej batalii.

Katastrofa pod A2 pokazała trzy słabości Polski w globalizującym się świecie. Po pierwsze modele działania obu krajów, kompletnie do siebie nie przystają i tu Chińczycy popełnili jeszcze więcej zaniedbań, o czym poniżej. Po drugie, niestety Polska nie dostrzega globalnych zmian i działa w perspektywie krótkoterminowej – nadchodzących wyborów i Euro 2012. Po trzecie – zabrakło w polskiej administracji i otoczeniu premiera ludzi, którzy byliby w stanie pokazać zachodzące w świecie zmiany ze wzrastającą rolą Chin, Indii i innych krajów azjatyckich, przekonując że działają one jednak według nieco innego modelu niż znane nam kraje naszej zachodniej cywilizacji.

W polskich mediach nie ma niestety dziennikarzy znających język i Chiny. Okazuje się, że nawet z językiem angielskim jest problem. 21 czerwca na drugiej stronie Gazety Wyborczej Andrzej Kublik niefortunnie powołuje się na wygooglowany artykuł z anglojęzycznego wydania China Daily z 18 czerwca, twierdząc iż chińska prasa potępia Polskę. A przecież w tym artykule (który wcale nie jest przedrukiem z reżimowego Renmin Ribao) zawarta jest także krytyka COVECu i w ogóle chińskiej polityki „zou chu qu”, czyli wychodzenia na zewnątrz. Jeśli dziennikarze największych polskich tytułów nie są w stanie poprawnie streścić artykułów z anglojęzycznej chińskiej prasy (nie wspomnę już o sinojęzycznej, czy cytowaniu liberalnych dzienników z Południa Chin, które gratulowały Polsce, twierdząc że wszystko to wina Covecu) to mówiąc kolokwialnie „z czym do gości”?

Weźmy przykład szanghajskiego Expo, gdzie Chińczycy wysłali mocny sygnał, kompletnie w Polsce zignorowany, lub niezrozumiany. Rozmieszczenie pawilonów na tej światowej imprezie miało odzwierciedlać, przynajmniej że nieco megalomańską, chińską wizję świata. Plac wystawowy został podzielony na strefy kontynentalne. Chiny zajęły miejsce na samym środku, a Polska znalazła się w centrum strefy europejskiej, między Niemcami a Hiszpanią. Daleko przed Węgrami czy Czechami umieszczonymi na obrzeżach Europy. Nasz pawilon reklamowano w szanghajskim metrze na rok przed imprezą i w oficjalnym biuletynie, wraz z pawilonami chińskich sojuszników i światowej pierwszej ligi. Znaleźliśmy się tam w towarzystwie m.in.: Wielkiej Brytanii, Niemiec, USA, Japonii, Korei, Australii i Arabii

Saudyjskiej. Władze Expo przyznały wiele nagród dla twórców polskiego pawilonu, a na ceremonii zamknięcia transmitowanej przez kilka kanałów chińskiej telewizji i oglądanej przez pół miliarda widzów, razem z sekretarzem generalnym ONZ, premierem Chin Wen Jiabao i premierem Orbanem, przemawiał marszałek Sejmu Grzegorz Schetyna (ani premier, ani prezydent w burzliwym 2010 roku, nie odwiedzili Szanghaju). W Polsce nikt nie zwrócił na to uwagi, gdyż akurat w tym samym czasie Elżbieta Jakubiak była usuwana z PiS-u.

Sukces, jakim było 8 milionów wizytujących polski pawilon, a więc co dziesiąta osoba na EXPO, przypisano walorom naszej wystawy – w tym pawilonu w kształcie wycinanki i animowanej historii Polski. Nikt nie zajrzał do chińskojęzycznego Internetu, ani nawet do blogów mieszkających w Szanghaju Polaków. Nikt nie zorientował się że to Chiny stawiają na Polskę, widząc w niej najważniejszy kraj Europy środkowej, wbrew nam promując nasz pawilon na EXPO (zredukowaliśmy na niego budżet o 70 procent, bo tą promocją nie byliśmy zainteresowani.)

Promując nasz pawilon na EXPO, chińskie władze mogły oczekiwać w Polsce wzajemności. Tymczasem tutaj, powiedziano im „radźcie sobie sami” wypuszczając na nich miejscowych dostawców i podwykonawców, którzy co normalne chcieli jak najwięcej zarobić. Surowo i rygorystycznie przestrzegano wszystkich procedur, nie ułatwiając ani terminów płatności, ani zatrudniania ludzi nieposiadających odpowiednich licencji (np. przepracowany w Polsce rok na analogicznym stanowisku).

Covec oczywiście sam jest sobie winien. W Polsce nie da działać się tak jak w Chinach i każdy, kto nie bierze tego pod uwagę musi tutaj polec. Zwłaszcza, jeśli nie umie radzić sobie z mediami. Te niechętnie waliły w Covec jak w bęben, a te neutralne i życzliwe były przez Chińczyków ignorowane. Covec potwierdził najgorsze stereotypy ostatnich lat. Odmawiając komentarzy, pozwolił by Chińczycy byli postrzegani w Polsce nie jako globalni inwestorzy wykupujący IBM i VOLVO, ale jako wyniośli badziewiarze, którzy gardzą Polakami i nie chcą z nikim rozmawiać. Wstępne wyniki sond w Internecie, pokazują iż 80 procent Polaków cieszy się z wygnania Chińczyków i uważa iż decyzja o zerwaniu kontraktu z nimi była słuszną.

W dodatku Covec na podbój Polski wysłał dwudziestokilkuletnich menadżerów, którzy dopiero „sprawdzali się biznesie”. Do tego typu zjawisk jako Polacy mamy pewną tolerancję, znamy je bowiem z własnego podwórka. Ale w tym wypadku zdarzało się, że był to nie tylko ich pierwszy wyjazd zagranicę, ale często w ogóle pierwsza budowa w życiu!

To są jednak problemy Chin, z którymi muszą się one uporać, jeśli chcą stać się liczącym graczem we wszystkich zakątkach świata, w tym Europie Wschodniej, w której Polska jest najistotniejszym krajem.

Dla nas z kompromitacji Covecu również wynikają ważne konkluzje. Z nieformalnych informacji wynika że Chińczycy widząc, iż ponoszą straty i nie mają szans na odbicie ich innymi zamówieniami (gdyż do walki o nie stoją kilkanaście firm), uznali że lepiej jest z Polski uciec i zostawić tutaj spaloną ziemię. Zwłaszcza, iż polska strategia opiera się na krótkoterminowej współpracy, która widzi w Chińczykach tanich wykonawców i nie ma na celu rozwoju stosunków politycznych, gospodarczych i kulturalnych, do których budowa dwóch odcinków A2 miała być tylko preludium. W analogicznej sytuacji w Arabii Saudyjskiej inna chińska firma China Railway, która także przeliczyła się w ocenie kosztów budowy szybkiej kolei dowożących pielgrzymów z Medyny do Mekki, zdecydowała się, czy to w wyniku inaczej skonstruowanej umowy, czy większego znaczenia Arabii Saudyjskiej jednak dokończyć budowę ze stratą 623 milionów dolarów.

Na Polskę postanowiono machnąć ręką. Najpierw zawieszono inwestycję w cywilną część Huty Stalowa Wola (z powodu związków zawodowych). Później nieoczekiwanie podniesiono status Ukrainy, którą Hu Jintao w czasie swojej czerwcowej wizyty ogłosił strategicznym partnerem Chin i zatwierdził inwestycje na kwotę 3,5 miliarda dolarów w energetykę i rolnictwo.

Najwięcej skorzystał na tym zamieszaniu, Viktor Orban. Widząc, iż Polska nie jest zainteresowana strategicznym partnerstwem z Chinami, wiedział że drugiej takiej szansy mieć już nie będzie. Gdy premier Wen Jiabao, zaraz po zerwaniu kontraktu z Covec (będzie teraz rozbudowywał lotnisko w Budapeszcie) zaproponował w trybie natychmiastowym wizytę na Węgrzech Orban tylko na to czekał. Pokazał, że ma wizję, na której bardzo mu zależy. Przyszło mu to dużo łatwiej, bowiem jest w Europie, kandydatem numer jeden do poddania się badaniom psychiatrycznym, choćby dlatego że często otwarcie mówi o zmierzchu Zachodu. Na powitanie chińskiego premiera stwierdził, iż wzrost znaczenia Chin i zmiany, jakie powodują one w światowej gospodarce, nie są epizodem, ale mają charakter trwały. Dlatego liczy na długofalowe strategiczne partnerstwo, które będzie dłuższe niż jego czas w polityce, chociaż ten... też nie będzie krótki.

Orban, którego europejska opinia publiczna chce hospitalizować, ma nie tylko długofalowe i śmiałe wizje, ale potrafi je też sprawnie realizować. Mimo iż Polska została wytypowana na strategicznego partnera, już w zeszłym roku powołał

specjalnego komisarza ds. kontaktów z Chinami. W czasie wizyty nic nie zostawił przypadkowi. Odmówił prawa do demonstracji zwolennikom Dalajlamy ze względu na utrudnienia w ruchu ulicznym i wezwał do urzędu imigracyjnego by w czasie przejazdu Wen Jiabao przetrzymać ich na korytarzu. Jednocześnie pozwolił zamieszkałym w Budapeszcie od ponad 30 lat, udekorowanym w narodowe barwy, Chińczykom, wyjść na ulicę by pozdrawiać swojego premiera. Od kilku tygodni na internetowych listach dyskusyjnych wydziału sinologii ELTA rekrutowano studentów na spotkanie z Wen Jiabao, by ten widząc tłumy, przyznał jak najwięcej stypendiów językowych do Chin.

Uzyskał miliard dolarów pożyczki dla węgierskich inwestycji w Chinach, obietnicę podwojenia obrotów handlowych do 20 miliardów USD w 2015 roku i zakupu węgierskich obligacji. W czasie wizyty podpisano także 12 umów bilateralnych, m.in. usprawnienie węgierskiego systemu kolejowego, utworzenia specjalnej strefy handlowej i transportowej Chiny-Europa Środkowa, oraz ustanowienie Węgier jako centrali dla dwóch wielkich chińskich koncernów: Huawei i produkującej energooszczędne żarówki Shenzhen Tanyi Technology Co, Ltd,

Tymczasem 4 lipca w Warszawie, podpisano list intencyjny w sprawie dostawy miedzi przez KGHM i umowę na szkolenie studentów Politechniki Warszawskiej przez chiński koncern Huawei. W większości mediów królowało znane ze stadionów hasło „Nic się nie stało, Polacy”. Ta skromna umowa i nagłaśniane rutynowe wizyty chińskich delegacji (które bezustannie jeżdżą po całym świecie) miały pokazać, że Chińczycy mimo klęski Covecu „interesują się”, „chcą inwestować” itd. Oczywiście, biznes rządzi się przede wszystkim zyskiem. Jeśli Chińczycy uznają, że Huta Stalowa Wola, która miała pełnić w ich łańcuchu ważną rolę jako dostawca na rynki afrykańskie i południowoamerykańskie (gdzie Liu Gong jest bardzo aktywny), im się opłaca, to transakcja zostanie zawarta. Obecnie jednak nie istniejemy na mapie chińskich inwestycji (nie mamy żadnej powyżej 100 milionów dolarów) i wypadamy niezwykle blado na tle sąsiadów. Podniecanie się częstymi i licznymi delegacjami z Chin to zaklinanie rzeczywistości.

To także koniec snucia planów o strategicznym partnerstwie, o którym po 17 września 2009 roku pisał na łamach „Rz” Antoni Dudek, gdyż wariant ten zastosował inny środkowoeuropejski polityk – Viktor Orban. My w tym samym czasie potwierdziliśmy, wspólnym posiedzeniem obu rządów, iż naszym strategicznym i najpewniejszym partnerem są Niemcy, z którymi jesteśmy silnie związani gospodarczo.

Prasa naszych podążających inną drogą bratanków nie kryje obaw, co do posunięć Orbana. Z jednej strony imponuje jej rozmach jego polityki, ale jednocześnie obawia się, iż rozwój Chin wciąż jest zagadką i bliskie związki z tym krajem mogą mieć dla przyszłości Węgier „nieprzewidziane konsekwencje”.

Czas pokaże jak wyjdą na tym Węgry i jak wyjdzie Polska. Konsekwencje czerwcowo-lipcowej sekwencji wydarzeń AD 2011 trudno teraz przewidywać. Warto jednak obserwować oba kraje, by porównać, który z nich w ostatnich tygodniach dokonał lepszych wyborów. Nie ma, bowiem wątpliwości że nie chodziło tu tylko o 50 kilometrów drogi, ale o coś znacznie więcej.

Od autora: Artykuł ten w zbliżonej formie ukazał się w Plusie/Minusie sobotnim dodatku dziennika Rzeczpospolita.

We wtorek odbyła się konferencja prasowa Sun Yuxi, ambasadora ChRL w Warszawie, w którym ustosunkował się on do wielu tez stawianych w tym artykule. Potwierdził, iż Covec popełnił w Polsce wiele błędów (dokonał niewłaściwej oceny, nie umiał rozmawiać z mediami itd.). Stwierdził także, iż strona polska, mimo iż mogła, to nie pomagała Covecowi.

Ambasador Sun Yuxi, potwierdził iż sprawa Huty Stalowa Wola, nie ma związku z Covec i przeszkodą są wysokie oczekiwania związków zawodowych między innymi gwarancja 5 letniego zatrudnienia.

Mimo, iż w Polsce suma chińskich inwestycji nadal nie przekracza 200 mln USD i jest nawet w porównaniu z sąsiednimi krajami bardzo niska, ambasador Sun Yuxi, stwierdził iż Chiny nie przekreślają Polski i nadal będą ją promować.